Nr. 22. | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, 16. listopada 1928. Rok 50.

ŁOWIEC

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 7·50 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, $^1/_2$ str. 50 zł $^1/_4$ str. 30 zł, $^1/_8$ str. 15 zł, $^1/_{16}$ str. 10 złp., $^1/_{32}$ str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.



NR. 22. WE LWOWIE, 16. LISTOPADA 1928. ROK 50.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

(Ciąg dalszy)

Następnie podaje do wiadomości, że podczas przeprowadzania Biura Tow. do innego lokalu, skradziona została paka, zawierająca część książek bibljotecznych, kilka roczników „Łowca", spis ruchomości, katalog książek i przygotowane do druku artykuły. — Stało się to skutkiem, że pozbawiony pomocy sekretarza, nie był w stanie sam jednocześnie w dwóch lokalach dozoru przeprowadzki sprawować.

Przy omawianiu urządzenia popisowego strzelania na Zjeździe łowieckim wpr. Krogulski oznajmia, że biorąc udział w posiedzeniach Komitetu Sportowego w Warszawie, spowodował uchwałę, aby przygotowawcze ćwiczenia strzeleckie w Małopolsce do Antwerpskiej Olimpjady odbywały się pod egidą naszego Towarzystwa. Wobec czego doradza, aby przy układaniu programu Zjazdu, okoliczność powyższą wziąć pod rozwagę,

Celem wzmocnienia siły Wydziału uchwalono kooptować do jego grona członków Towarzystwa: C. Czarkowskiego, Wł. Garapicha, A. Kaplińskiego i A. Mniszka,

Przyjęto z wdzięcznością do wiadomości oświadczenie Dr. A. Sandera, że skłonił Redakcję „Słowa Polskiego" do zamieszczania w sobotnich numerach tego pisma komunikatów M. T. Ł. i artykułów tegoż z niwy myśliwskiej.

Na posiedzeniu Wydziału i Komitetu strzelniczego z dnia 3. maja 1920 ustalono termin zwołania Zjazdu łowieckiego na dzień 12. czerwca 1920.

Do grona *jury* na strzelnicy uchwalono zaprosić gen. hr. Lamezana, płk, Hausnera i Lindego. Misję tę poruczono członkom Garapichowi i Mniszkowi.

* * *

Nareszcie nadeszła gorąco upragniona chwila radosna, umożliwiająca zwołanie Walnego Zgromadzenia członków Towarzystwa wraz z XIX-tym Zjazdem Łowieckim.

Obrady odbyte 12. czerwca 1920 — w obecności 60-ciu członków — zagaja wiceprezes J. A. hr. Bielski.

Powitawszy serdecznie zebranych i podziękowawszy im, iż w tak znacznej liczbie na posiedzenie przybyli, stwierdza fakt, że: „Zjazd dzisiejszy jest pierwszy po sześciu latach wojny i poraz pierwszy odbywa się w odrodzonej Ojczyźnie. Czekaliśmy na tę wolność długo, — obecnie więc podwoić musimy gorliwość, aby nasze ukochane łowiectwo do kwitnącego doprowadzić stanu. Przez czas wojenny z niemałemi walczył Wydział trudnościami o swoją egzystencję".

„Dzięki olbrzymim zasługom wpr. Krogulskiego nie rozsypało się Towarzystwo w gruzy; przetrwało do dnia dzisiejszego, ingerowało we wszystkich sprawach łowieckich i wydawało „Łowca" aż do jesieni 1918 r., od którego to czasu jednak nieszczęsne stosunki zmusiły je do przerwania wydawnictwa".

Następnie wita mowca referenta spraw łowieckich Min. roln. Janusza Domaniewskiego, „który na Zjazd przybył celem nawiązania kontaktu między nami a Rządem i łowiectwem całej Polski".

Wreszcie poświęca wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa — wymieniając kolejno wszystkich w niniejszej pracy już zapisanych — kończy słowy: „Cześć pamięci naszych starych przyjaciół i młodych druhów".

Generalne sprawozdanie z działalności Wydziału b. G. T. Ł. w czasie od 5 czerwca 1914 do 31 października 1918, oraz M. T. Ł. od 1 listopada 1918 do 11 czerwca 1920 t. j. z całego okresu wojennego, odczytał wpr. Krogulski.

Po wysłuchaniu tej odysseji i odbyciu ożywionej dyskusji, przyjęto ten punkt porządku dziennego do wiadomości.

Zamknięcie rachunków za r. 1919 oraz preliminarz na r. 1920 zatwierdzono bez dyskusji.

Wynik wyboru nowego Wydziału Towarzystwa przedstawia się następująco: prezes J. A. hr. Bielski; wiceprezesi: C. Czarkowski - Golejewski i A. Mniszek; członkowie Wydziału: J. hr. Tarnowski, Dr. A. Sander, S. Krogulski, St. hr. Mycielski, St. Pieńczykowski, Dr. L. Roehr, H. Prek, E. Münter, Wł. Garapich, Dr. Wł. Burzyński, St. Kumor, R. Wacek; zastępcy: Wład. Barański, Dr. A. Sołowij, St. Orski, Jul. Ćwierzewicz, T. Jędrzejowicz i Z. Marmoross.

Następnie na wniosek Wojciecha hr. Gołuchowskiego, który podniósł „niespożyte zasługi dotychczasowego wiceprezesa Seweryna Krogulskiego i Dr. Stanisława Miziewicza dla rozwoju i utrzymania Towarzystwa", zaszczycono tychże przez aklamację najwyższą godnością: członków honorowych Towarzystwa.

Delegat Min. Rol. Janusz Domaniewski dziękuje prezesowi „za tak serdeczne słowa powitania go na Zjeździe" i wyraża „nadzieję, że wkrótce zajdzie bardzo bliski kontakt między łowiectwem wszystkich dzielnic Polski, oraz złączenie w jednem ogólnem polskiem Towarzystwie łowieckiem".

„W Małopolsce — mówi delegat — kultura łowiecka stała i stoi najwyżej, to też myśliwi małopolscy powinni ją wszędzie zaszczepiać i łowiectwu polskiemu przodować. Doprowadzić musimy do wydawania wspólnego „Łowca" w Warszawie".

„Rząd ma jak najlepsze chęci starania się o rozwój łowiectwa, to też należy zwracać się do Głównego Zarządu Dóbr Państwowych, informując go obszernie i przedkładając dezyderata. Subwencję dla Towarzystwa możnaby uzyskać, należy tylko o nią kołatać".

Po przeprowadzeniu dyskusji nad wnioskami członków, poruszających kwestje: ściągania wkładek (R. Wacek); zwalczania kłusownictwa przy pomocy władzy wojskowej (St. Orski i St. Kumor); upaństwowienia polowania (K. Gąsiorowski); popularyzowania łowiectwa począwszy od szkoły (H. Malsburg); scentralizowania handlu zwierzyną (Ebenberger); działalności delegatów (J. Ćwierzewicz), i uchwaleniu przekazania Wydziałowi względnie osobnemu Komitetowi tych wniosków do rozpatrzenia, — przewodniczący zamknął posiedzenie.

ZAWODY STRZELECKIE

odbyły się tego samego dnia na Strzelnicy wojskowej, ozdobionej Orłem Piastowskim, amarantowo-białemi flagami, festonami i girlandami z gałązek jedliny.

Nagrody pierwsze zdobyli

a) w strzelaniu:
z pistoletów — Adam Kapliński;
do tarczy stałej na 100 kroków — Kazimierz Marmaross;
do ruchomego lisa — A. Mniszek;
„ „ dzika — St. Jaśkiewicz;
„ rzutków glinianych — Stefan Reichard.

b) W strzelaniu o mistrzostwo zwyciężył Stefan Reichard; zaczem obwołany został mistrzem i otrzymał na przeciąg jednego roku nagrodę wędrowną: kordelas ufundowany przez M. Jaroszyńskiego.

* * *

Zjazd ten zapoczątkował odrodzenie przedwojennych tradycji Towarzystwa.

Drugim momentem jasnym, w nowej epoce dziejów naszych, było wznowienie wydawnictwa „Łowca".

Pierwszy egzemplarz organu M. T. Ł. oznaczony nr. 1, wyszedł z pod prasy w maju 1921 r. na 4-ch stronicach i zawiera: Odezwę M. T. Ł. do członków, wzywającą ich do pracy; płomienny apel Od Redakcji do czytelników, w którym A. M. (Albert Mniszek) domaga się życzliwego poparcia współpracą wskrzeszonego „Łowca"; Sprawy Towarzystwa; artykuł inż. Stanisława Kubińskiego p. t. Fizyka strzelca; Korespondencje: Z Lisowic, pióra A. K. W., tudzież ze Stanisławowa — A. G. i ogłoszenie preparatora Fr. Kalkusa.

Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie.

W kolumnie „Sprawy Towarzystwa" mieści się podziękowanie Wydziału, wyrażone tym, którzy samorzutnie — jedynie z miłości dla „Łowca" — hojnie złożyli następujące datki: Stefan hr. Badeni 20.000, Włodzimierz Barański (senior) 5.000, Włodzimierz Barański (junjor) 5.000, Tomisław Jędrzejowicz, Henryk Prek, Kazimierz Przybysławski i gen. Tadeusz Rozwadowski po 2.000 Mp.

Z XIX-go Zjazdu łowieckiego, nr. 1-szy „Łowca" przytacza tylko fakt dokonanego wyboru nowego Wydziału Towarzystwa; protokołu obrad wszakże z onej poważnej chwili przełomowej, ani też wyników zawodów strzeleckich nie ogłosił. Powstałą więc z tej racji lukę w dziejach odrodzenia M. T. Ł. trzeba było dla wiadomości ogółu myśliwskiego uzupełnić powyżej szczegółami sprawozdania ogłoszonego przez „Słowo Polskie" w numerze 304 z daty 3. lipca 1920 r.

C. d. n.

WITOŁD ZIEMBICKI

ALEKSANDER CHOLEWA UBYSZ

Pseudonim: **Simplicjusz Gawin.**

MYŚLIWY - GAWĘDZIARZ.

Wspomnienie. — Bibljografja.

(Dokończenie).

Zestawienie pism Aleksandra Ubysza.

(Tytuły tych artykułów, które były podpisane pseudonimem, opatrzyłem odpowiednią uwagą. Dla łatwiejszego przeglądu zestawiłem osobno utwory, drukowane w „Łowcu“, osobno zaś drukowane gdzieindziej).

I. Utwory drukowane w „Łowcu“.

(Tłustym drukiem wymienione tytuły t. zw. artykułów oryginalnych. Inne należą do „Korespondencyj“ lub „Kroniki“).

1880.

Chart. str.: 19—24, 33—38, 49—54, 65—69, 85—87 116—120. 132—136.

Uw. Na str. 128. w rubryce: „Ogłoszenia“ znajdujemy następującą zapowiedź:

„Razem z numerem wrześniowym rozsyłać będziemy odbitkę „Charta“, Przyjmujemy przedpłatę na nią wynoszącą 1 złr. W handlu księgarkim cena będzie podniesioną“.

Tożsamo w odbitce. Karta tytułowa: Chart przez Alexandra Ubysza. (Staraniem Redakcji czasopisma „Łowiec“). Lwów. Nakładem Władysława Zontaka. Z I. Związkowej Drukarni, 1880. (Okładka w kolorze żółtym z napisem j. w.). Format 8⁰ (wymiar 24 x 15¹|₂) str. 99.

Uw. Jest to jedyna praca Ubysza, jaka pojawiła się w odbitce.

Odpowiedź panu J. B. z Pokucia. Str. 76—78 (w dziale „Korespondencje“).

Uw. Jest to odpowiedź na korespondencję „Z Pokucia“ podpiaaną „J. B.“, str. 62. Autor jej nie zgadza się na zapatrywania Ubysza w sprawie podziału psów, przedstawionego w „Charcie“. Ubysz, za główną podstawę tego podziału uważając uszy, polemizuje, podtrzymując swe stanowisko. Asumpt do polemiki dał zapewne następujący przypisek redakcji „Łowca“, umieszczony pod wstępem do „Charta“ (str. 19): „Rozpoczynamy druk obszernej pracy, która jakkolwiek niema może dostatecznej, umiejętnej i naukowej podstawy, zaleca się wszakże badawczem rozsnuciem rzeczy. Nie na wszystkie twierdzenia można się zgodzić z autorem, ale trzeba mu przyznać, że umiał wnikać w tajniki, które może nie zupełnie rozjaśnił, ale dał niezawodnie podstawę do dalszych dociekań. Będzie ta praca. ile nam się zdaje, dosyć ważnym przyczynkiem dla nauki, która niejedno z niej przyjmie do zapasu swoich zdobyczy, niejedno też jako nieużyteczne od siebie odtrąci. Oddajemy ją pod sąd naszych badaczów z wiarą, że ogłaszamy rzecz istotnie dla nauki i dla praktycznego łowiectwa pożyteczną i pożądaną“.

Wspomnienia z gór. Str. 152—156, 168—171, 183—184.

1881.

Jeleń. Str. 23—26, 40—42, 56—60, 71—75, 92—94, 106—110.

Uw. Drukowano w „Ognisku Domowem“ w r. 1886 (zob. niżej).

Z lwowskiego Wysokiego Zamku (koresp.) Str. 76—78.

Uw. Spostrzeżenia z przelotu, zwłaszcza ptactwa wodnego.

Wymiot lisi. (Kronika) Str. 47.

Bębnienie kszyka (Kronika) Str. 128 (Podp.: Gawin).

Korespondencja na str. 172—174 (Podp. „G“, w spisie rzeczy pod Ubysz).

Uw. Spostrzeżenia o rogaczu. Nawiązuje do artykułu K. Wodzickiego: „Szczególne wypadki z rogaczami“ (ibid. str. 68, 86).

Wabienie wilków. (Kronika) Str. 192. (Podp. Gawin).

1882.

Na błotach bełzkich. Str. 10—12, 23—25, 43—44, 56—59, 72—75, 84—87, 104—108, 115—117, 129—132, 150—153. Podpisano: We Lwowie 15 lipca 1881.

Uw. Drukowano pod tytułem: „Na moczarach bełzkich“ w „Ognisku Domowem“ w r. 1887 (zob. niżej).

Korespondencja w Kronice str. 80.

Uw. Jest to polemika z K. hr. Wodzickim z powodu kwestji spornej, jakiego ptaka Niemcy nazwali „Spottvogel“. Ubysz zauważył, że chodzi o drozda (zob. „Na błotach bełzkich“ str. 24). Na to zabrał głos Wodzicki (w kronice str. 61), utrzymując, że Spottvogel to Sylvia hipolais po polsku Gajospiew szczebiotliwy. W powyższej odpowiedzi na str. 80, Ubysz stanowczo upiera się przy swojem.

Korespondencja ze Lwowa dn. 10. kwietnia. Str. 125—126. (Podp. Gawin).

Uw. Spostrzeżenia o rybach i zarybianiu.

Kwestja łowiecko-prawnicza. (Kronika) Str. 127—128. (Podp. Gawin).

O szkodliwości pyłku kwiatowego sośniny dla zwierzyny łownej. Str. 153—154. (Podp. „G“, — w spisie rzeczy pod Ubysz).

„Łąka, mąka, ryby, grzyby.“ (Kronika) Str. 158. (Podp. Gawin).

Uw. Mowa o zwierzostanie lasów buskich i radziechowskich.

Norniki. Str. 171—173, 180—184.

1883.

Odpowiedź p. H. Madejskiemu z Uładówki. (Kronika) Str. 68. (Podp. Gawin).

Uw. Polemika w sprawie „bębnienia“ kszyka.

Wigilja Bożego Narodzenia na Otrycie. Str. 125—127, 141—143. (Podp.: „N“ w spisie pod Ubysz).

Zając jakich mało. Str. 168—171. (Podp.: Gawin).

O kwiczole (Koresp.) Str. 177—178. (Podp.: Gawin).

Z lwowskiego Wysokiego Zamku (Koresp.) Str. 144—145.

Wędrówki niektórych zwierząt czworonożnych. Str. 188—191.

1884.

Tanas. Gawęda myśliwska. Str. 46—48, 56—59, 74—78.

Myślistwo w Kutkorzu. Str. 107—109.

Z wiosennej wycieczki w góry. (Koresp.) Str. 113—114. (Podp. Gawin).

Notatka w Kronice str. 130—131. (Podp. Gawin).

Uw. Rozmaite przysłowia.

1885.

Myśliwi ziemi sanockiej. Str. 29—31, 46—49, 63—66.

Ustęp z gawędy p. t. **„W borze i klasztorze"** przez Simplicjusza Gawina. Str. 139—141. (W spisie rzeczy pod: Ubysz.)

Przypisek redakcji: „Nie mogąc z powodu wielkich rozmiarów umieścić w „Łowcu" tej gawędy w całości, dajemy jej ustęp, z którego łatwo osądzi czytelnik całą gawędę, istotnie formą i treścią nader pociągającą. Wkrótce ogłosi ją „Ognisko Domowe".

Uw. W „Ognisku Domowem" drukowano całość w r. 1886. (Zob. niżej).

Notatka w kronice str. 136 w sprawie nazwy „jaźwiec".

Na Zielonej. Str. 178—180, 191—196.

1886.

Pan prefekt. Str. 60—62, 77—78.

Kniaź kłusownik. Str. 114—116, 130—133, 145—149.

Korespodencja (Lwów, lipiec) w sprawie kastrowania psów. Str. 133—134.

Uw. Z powodu korespondecji Chmurowicza. Zob. Kronika str. 53.

Korespondencja „Z ziemi bełzkiej" (Kronika) str. 151.

Notatka w sprawie susłów w bełzkiem (Kronika) str. 152.

Korespondencja z Kamienopola (Kronika) Str. 167:

Uw. W innej korespondencji z Kamienopola (Kronika str 198) p. Feliks Gintowt spotkawszy tam w październiku 1886 pardwę, powołuje się na spostrzeżenia Edwarda i Aleksandra Ubyszów, stwierdzające, że dawniej w tej okolicy zjawiały się częściej dropie, siewki i pardwy, a gdy w Srokach, Kamienopolu i Pikułowicach istniały jeszcze duże stawy, zalatywały tam kilkakrotnie pelikany.

1887.

Kilka słów o myślistwie dawnem i teraźniejszem. Str. 29—32, 52—56, 71—72, 85—88, 101—105, 113—116.

Notatka w kronice o gronostaju. Str. 124.

Psy neapolitańskie. Str. 151—152.

Notatka w kronice (Lis na drodze łyczakowskiej). Str. 171.

Notatka w kronice (O rzekomo wściekłych jeleniach) Str. 172.

W głuchą jesień. Str. 180—183.

Notatka w kronice (O nurach polarnych we Lwowie) Str. 203.

1888.

Reb Duwid. Str. 11—14, 25—28, 46—49, 62—64.

Z ubiegłej zimy. Str. 58—59.

Wśród powodzi. Kilka wspomnień. Str. 95—96.

Sztuki niedźwiedzie. Str. 110—113.

W wilczym dole. Str. 139—142.

Z letnich wycieczek 1886—1888. Str. 173—177, 193—196.

1889.

Praktykant. Str. 5—8.

Kilka uwag o chorobach sarn i zajęcy. Str. 8—9.

Mysi rok. Str. 22—24.

Poczciwy Dunaj. Str. 55—56.

Nornik polny. Korespondencja (Lwów, dn. 27 marca 1889). Str. 59—60.

Proszone polowanie. Str. 86—87.

Niedola zimowa. Korespondencja (Lwów w maju 1889), Str. 89—91.

Łysy Janek. Str. 100—106.

Krytyczna pora. Str. 106—107.

Plaga podolska. Str. 133—140.

Z Podola r. 1889. Str. 145—150.

Bezjazyki. Opowiadanie. Str. 164—168.

1890.

Marcinek. Str. 40—42, 53—56, 69—73, 84—87, 101—105.

Zając lekarzem. Str. 149—150.

1891.

Opowiadanie starego Poraja (Z pism pośmiertnych). Str. 4—9, 21—23.

Uw.: Ten Poraj był to, jak wspomniałem, p. Adam Zbrożek z Woronowa.

II. Drukowane w kalendarzach „Łowca".

Praktyczne uwagi dotyczące chorób psów. Kalendarz „Łowca" myśliwski i rybacki na r. 1885, str. 161--166.

Polowanie na niedźwiedzia. Kalendarz j. w. na r. 1886, str. 189—194.

III. Utwory drukowane w „Ognisku domowem" (Lwów).

(Paginacji utworów, drukowanych poprzednio lub potem na innem miejscu, nie podajemy):

1885 (Rocznik II).

Pieśń bojowa. Str. 395. (Podp. Gawin).

Uw.: Wiersz patrjotyczny.

W borze i klasztorze. Gawęda myśliwska przez Symplicjusza Gawina, z ilustracjami Harasimowicza. Z dedykacją: Cieniom Wincentego Pola. (Rycina na str. 569).

Uw.: Ustęp z tej gawędy drukowano poprzednio w „Łowcu" 1885 (zob. wyżej).

1886 (Rocznik III).

W borze i klasztorze (j. w.) ciąg dalszy i koniec. (Ryciny na str. 88 i 248).

Jeleń. Z ryciną na str. 69.

Uw.: Drukowano pierwotnie w „Łowcu" 1881 (zob. wyżej).

• **Kilka słów o wiośnie**. Str. 157.

Mysio w obrotach. Str. 388, 400, 415. Z ryciną na str. 373, zapożyczoną ze Spechta.

1887 (Rocznik IV. Część A)

Na moczarach bełzkich.

Uw.: Drukowano pierwotnie w „Łowcu" 1882, pod tytułem „Na błotach bełzkich" (zob. wyżej.)

Alleluja! Str. 168. Z ryciną alegoryczną.

Uw.: Wiersz patrjotyczny.

IV. Jako książka:

W borze i klasztorze. Gawęda myśliwska przez Symplicjusza Gawina. Z ilustracjami Harasimowicza, Lwów. Nakładem Redakcji „Ogniska Domowego" 1886. Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku. Po karcie tytułowej dedykacja: Cieniom Wincentego Pola autor. In 8º (Wym.: 26×17). Str. 87. Nadto 3 kartki nieliczbowane „Objaśnień". Pięć rycin całostronicowych według rysunków Marcelego Harasimowicza.

Uw.: Fragment drukowano pierwotnie w „Łowcu" 1885 (j. w.) całość z częścią rycin w „Ognisku Domowem" 1885 i 1886 (j. w.)

V. Ubysz w przekładzie niemieckim.

Znany pisarz, Jan Praun, który piśmiennictwu niemieckiemu przyswoił cały szereg utworów literackich polskich z zakresu łowiectwa, nie omieszkał wśród wybranych zamieścić także Ubysza. W ten sposób powstały następujące tłumaczenia: **Die Christnacht auf dem Otryt**. Von Alexander Ubysz. Zob.: Johann Praun, Jagdbilder aus alter und neuer Zeit. Leipzig. 1902. Hermann Seemann Nachfolger. S. 169-186. **In der Wolfsgrube**. Erzählung von Alexander Ubysz. Zob.: Johann Praun. Jagdbilder. Neue Folge. Leipzig 1903. S. 71—92.

KONIEC.



ROMAN HOROSZKIEWICZ.

Z nad Piny i Prypeci

Polowania na kaczki

Listopadowa, jesienna wichura nosa nie pozwala wytknąć na świat Boży, deszcz lodowaty ze śniegiem zmieszany zacina, pora to najodpowiedniejsza do wpatrzenia się w ogień kominka i przenoszenia swych myśli — wspomnień na papier. A jest ich moc, — i to bardzo różnorodnych. — Skupić się jednak trzeba i odrzuciwszy i wojenne i zbyt osobiste różnice, zająć się wspomnieniami myśliwskiemi. I jeszcze z nich wybrać specjalne wspomnienia polowań na Polesiu i to jedynie na kaczki.

Nie jest literatura myśliwska Polesia ubogą. — Ma ona nawet na kartach „Łowca" godnych przedstawicieli: M. Kruszewskiego i hr. Rzewuskiego. Oddawszy jednak należne słowa pamięci i szacunku, przypuszczam, że zmieszczę się tutaj i ja jeszcze ze skromnem mem doświadczeniem.

Z poleskiemi kaczkami poznałem się w r. 1923, gdy z wiosną t. r. ruszyłem na błota w powiecie stolińskim w towarzystwie pp. inż. Narcyza Fursewicza i Antoniego Zaremby. Wyjechaliśmy koleją z Łuninca do przystanku przy „Mostach Wolańskich" na Prypeci. Szybko minął niedługi czas jazdy koleją, urozmaicony w dodatku opowiadaniami p. Fursewicza o polowaniach na Syberji.

Przy Wolańskich Mostach zastaliśmy już zamówionych uprzednio 3 przewodników z łódkami i krykuchami. Wprawdzie pora na polowanie była już spóźnioną, ale chciano nam je pokazać. Z ciekawością oglądaliśmy więc — krykuchy, dzikie kaczki oswojone, zamknięte w zgrabnie, z łoziny plecionych klatkach.

„Teraz pojedziemy na podryw, zanocujemy w kureniu — a rano spróbujemy z krykuchą" — oświadczył jeden z przewodników. — Ruszyliśmy zatem.

Oddzieliłem się szybko od towarzyszy. Łódka kierowana wprawną dłonią Poleszuka, uniosła mnie na ogromny zalew, pokryty kępkami drzew, krzaków i sitowia, Były to w części jeziora przybrzeżne, nadprypeckie, w części łąki zalane w tej porze (była to wiosna) wodą.

Z charakterystycznym chlupotem porwały się pierwsze kaczki...

— — — — — — — — — — — — —

Wieczorem ściągnęliśmy do kurenia, do szałasu stożkowatego, solidnie zbudowanego, stojącego na maleńkiej wysepce. Już tam zastaliśmy dwóch rybaków, którzy przy ognisku gotowali sobie wieczerzę. W 8 osób pomieściliśmy się z trudem w kureniu, otaczając kołem ognisko na noc całą rozpalone.

Rano wyruszyliśmy znowu na wody. — Z krykuchami jednak się nie powiodło. Moja n. p. umieszczona na wodzie, przywiązana na sznurku z ciężarkiem, zamiast kwakać i wabić swych kamratów na strzał, zdecydowanie pakowała się z powrotem do łódki, a wyrzucana spokojnie pluskać się zaczęła, robiąc poranną toaletę.

Umieściliśmy ją wobec tego z powrotem w klatce i aby nie przeszkadzała, postawili na końcu łódki. — Omal z tego nie wynikła tragedja. Bo w dalszej wędrówce strzelając podrywające się ptaki i wabiąc cyranki, zapomnieliśmy o poczciwej krykuszce. Przypomniał nam ją spotkany inż. Fursewicz, pytając „a gdziesz wasza krykucha“? Rzeczywiście, gdzie krykucha? Na łódce nie było jej, ani koszyka w którym była umieszczona. Wieczór już był — na drugi dzień zatem dopiero wyruszyliśmy na poszukiwania. — Podziwiałem wtedy pamięć i zmysł orjentacyjny mego przewoźnika. Przejechaliśmy powtórnie drogę wczorajszą i znaleźliśmy naszą zgubę wiszącą spokojnie na gałęziach, które przy przesuwaniu się przez wąski przesmyk, zdjęły klatkę z łódki. Szczęście, że utrzymały ją gałęzie nad wodą, bo zamknięta byłaby biedna kaczusia utonęła. A tak powitała nas lekkiem kwakaniem, jakgdyby chwaląc się jajkiem, które przez noc zniosła.

Polowałem potem z krykuchami wiele co wiosny i jestto dzisiaj jedno z najmilszych polowań, których głównym terenem stały się dla mnie błota poczapowskie w Pińszczyźnie. Na nich to, mając podstawę operacyjną w kawalerskim dworze Piotra Olewińskiego, w Poczapowie, koło Pińska, najwięcej materjałów do wspomnień uzyskałem.

Wyrusza się na takie polowanie wczesnym rankiem, — jeszcze ciemno, — łódź chybocze się na wysrebrzonej fali. — Wschodnia strona nieba mieni się już cudnemi kolorami. Sunie łódź szybko popychana silnemi rękami Dmytra lub Todosia (osobna im notatka się należy, dwaj bracia to stryjeczni Pekinowie, typowi ochotnicy polescy). Dojeżdzamy, szepcąca coś i szczypiąca po palcach krykucha zostaje wyrzucona na otwartem miejscu z łódki, która chroni się szybko w szuwarach. Krykucha uciec nie może przywiązana za łapkę, na sznurku z ciężarkiem, puszczonym na dno. — Trzepocze się tylko na miejscu i za chwilę zaczyna krzyczeć rozgłośnie. — Nie mija zwykle kilka minut, już nadciąga kaczor, — albo milcząco, albo opowiadając się z daleka. Z szumem i pluskiem siada tuż obok krykuchy. Strzał jest bardzo rozmaitym. Osobiście strzelam tylko do kaczorów przelatujących, nie kryjąc w tym celu zbytnio łódki, aby spostrzegłszy ją, nie siadały. Czasem dwa, trzy kaczory nadciągają odrazu, — mieniąc się w słońcu wschodzącem, przepychem swych piór. Strzały ich nie odstraszają, głuchną i ślepną, baczni tylko na głos zalotnicy.

Zdarzają się i komiczne momenty. Pamiętam raz, zwabiony namiętnym głosem krykuchy, przypłynął szybko kaczór swojski. Nim spostzegliśmy się, był już przy kaczce. Wiele kłopotu mieliśmy z odpędzeniem tego rycerza, który uważał, że mu się koniecznie coś należy, a ludzi nie zbyt się obawiał.

Na wiosnę typowemi dla Polesia są polowania z krykuchą, jesienią polowania na osadach.

Na wypatrzonych uprzednio miejscach, gdzie kaczki zbierają się na dzienne żerowisko, zasiada się nocą w budce. Nastrzelać się można tu na tych polowaniach

---

WŁADYSŁAW GÜRTLER

Batory w Niepołomicach

(Łowy turze)

(Fragment)

Dokończenie.

Nad królem, leżącym bez ruchu, stanęła dziewczyna. Jej to strzał celny dobił straszliwego zwierza.

Ale i myśliwy już przyszedł do siebie. Podniósł się żwawo z ziemi, otrzepał z piasku, otarł oblicze z narzuconej trawy i pełen wdzięczności uścisnął dłoń Justysi.

„Uratowałaś mi Waćpanna życie, dzięki ci za to! Ale bo też twardy to zwierz... trafiłem go dobrze, powinien był paść za pierwszym strzałem. Chciałem go w ostatnim momencie przebić oszczepem, ale ten zsunął się po twardej skórze!“

Oglądali oboje wspaniałego byka. Olbrzymi łeb o jednym rogu, gdy zamiast drugiego krwawy możdżeń wyzierał, okryty gęstwą kędzierzawego, płowego włosa, spoczywał bokiem na miękkich wrzosach.

Szyja o potężnym karku, z wyciągniętym łałokiem, drżała jeszcze odruchem zamierających nerwów, Tułów wielki, jak pagórek, wyrastał ciemną plamą ponad trawę.

W XIV. wieku żyły tury w wielkich stadach jeszcze w kaliskiem, w lasach łowickich, w kilku kniejach Małopolski, a nawet w Wielkopolsce. Z czasem jednak ubywało ich coraz więcej, aż wreszcie znikły zupełnie. Już w roku 1359 rozporządza książe Ziemowit mazowiecki, że nikomu prócz niego, nie wolno na tury polować. Dzięki temu zarządzeniu utrzymały się, zwłaszcza w domenach, do połowy XVII. w.

Gon się skończył. Ludzie z naganki zebrali się przy martwym turze i oglądali piękną zdobycz, Łowy dały na pokocie jeszcze dwa łosie i jelenia*), Ale radość myśliwych zgasiła wnet wiadomość o niebezpiecznej przygodzie monarchy. To też spoglądano na niego z niepokojem, a niemo patrzące oczy wszystkich wyrażały serdeczne współczucie, głęboką troskę i ból. Czy aby mu się co złego nie stało, czy zaś zdrów i cały?

Wkrótce on sam rozwiał wszystkie obawy, opowiadając głośno i wesoło o wypadku. I zaraz nastała ogólna radość, bo uczucia u ówczesnych ludzi przechodziły łatwo ze smutnych w wesołe...

---

*) W puszczy Niepołomickiej żyły niegdyś i łosie w pokaźnej ilości. Jeszcze za czasów Augusta II-go stanowiły ozdobę tej nieporównanej kniei. Gdy król ten polował w r. 1730 w Niepołomicach, zabił sam w trzech dniach: 3 łosie, 17 jeleni, 23 dziki i 32 lisy, a nadto kilkanaście sztuk różnej innej zwierzyny. Trofea wypisano na starym dębie, który już dawno uległ zniszczeniu.

dowoli, znam rezultaty 100 sztuk sięgające w 2—3 strzelby jednego poranku. Kaczki bowiem na dobrym osadzie zlatują się tystącami i nie boją się wcale strzałów. Nie ma tu tych jednak wrażeń, jakich doznaje się przy porannem polowaniu z krykuchą.

Do trudnych, a zatem i miłych strzałów, należą strzały do kaczek na wieczornych przelotach. Jeżeli jednak chodzi o rozmaitość, to najmilsze są jednak wiosenne łowy, gdy popolowawszy z krykuchą na kaczory krzyżówki, zabije się przytem na wabia i kaczorka cyrankę (czyruka po polesku) a potem pojedzie się na podryw.

Miałem dnie, w których przywoziłem 8—10 gatunków ptactwa. Do krzyżówek i cyranek dołączały się rudogłówki, białe i czarne hohole, ofiarą padał tracz zębaty i łysucha, co jak hydroplan porywa się z wody (porównanie Dmytra), czasem, ale rzadziej nurek, dla kolekcji moża strzelić i „hybałę“ (poleska nazwa bąka) jeszcze i kurkę wodną, — przy specjalnem szczęściu zaś to i czaplę, lub prawdziwą mewę. Z mewą to się udało raz znajomej mojej pewnej osobie, która nad brzegiem do psa, w obronie kaczek domowych, strzelając, zabiła mewę, a pies — uciekł. Jak to się stało, winowajczyni tego strzału do dziś nie umie objaśnić.

Tu przerwę na czas jakiś, bo po tym fakcie ostatnim o łacinę gotów mnie kto posądzić, a miłuję prawdę nadewszystko.

Już zaś i wieczór późny. Ogień na kominku przygasł, wiatr jednakowo za oknem zawodzi. Odbiegłem myślą od chwili obecnej, powrócić trzeba jednak do rzeczywistości. Garść wrażeń i wspomnień — oto rezultaty tej podróży w przeszłość.



Pisanka, strapiony wielce, udobruchał się także i zbierał z radością zasłużone podziękowania od wszystkich łowców.

Na życzenie króla przerwano polowanie. A że było daleko do leśnictwa i wszyscy byli głodni, kazał król przyrządzić posiłek w lesie. Jakoż naniesiono zaraz suchych gałęzi, ułożono stos i zapalono ogień. Służba zniosła sprzęt kuchenny i zaczęło się gotowanie obiadu, który przewidujący leśnik zabrał do lasu. Ale nie było na czem siedzieć... Więc na rozkaz Pisanki ścięto młodą jodłę, ociosano gałęzie, oparto ją o stojaki i ława była gotowa.

Zasiadł na niej król i jego dworzanie. Pierwszy też rozpoczął ożywioną rozmowę na temat swego spotkania z turem, chwaląc odwagę panny Justyny i jej wprawę we władaniu bronią piorunową. Ta zaś zakryła swe cudne oczy długiemi rzęsami i milczała, płonąc cała.,. Tylko pierś falująca zdradzała ogrom szczęścia, jakiem jej serce dziewicze tętniło, tylko promień jej ciemnych oczu, rzucanych w stronę króla, wyrażał wymownie jej wdzięczność ogromną dla niego.

Usiadłszy na jodle, snadź już dobrze głodny, wyjął król ze swej torby myśliwskiej wędzonkę, pokrajał ją i podawał towarzyszom, a więc: Zamoyskiemu, Heidensteinowi, Chybickiemu i Służewskiemu. O starym Pisance także nie zapomniał, a pannie najlepszy kąsek sam poniósł...

Obsłużywszy przyjaciół, usiadł i patrzał zadowolony w ich twarze.

Spartańską prostotę króla na łowach opisują liczni autorowie. W „Regule“ z r. 1587 Wereszczyńskiego, spotykamy taką o nim wzmiankę: „Często mu się trafiało na gołej ziemi leżeć, kuchni przy sobie nie mieć, ale i owszem opuściwszy kredence królewskie, sam kapłona albo wędzonkę z tajstry wyjąwszy, swemu miłemu rycerstwu krajał i z niem się jadłem swojem podzielając, posilał.“

Za chwilę dymił już ogromny kocioł z myśliwskim bigosem; to też podeszli do niego wszyscy... Pisanka z córką rozdzielali porcje. A i zrazy z kaszą były już zagrzane. Aromat idący z kotłów, łechtał mile podniebienia i podsycał apetyty, trudem fizycznym i świeżem zaostrzone.

Posiłek się skończył. A że król się spieszył do Krakowa, kazał furmanom zajeżdżać i ruszył w drogę, wzmocniony na ciele, ożywiony na duszy. Spieszył na sejm, który miał mu uchwalić nowe podatki na wojnę moskiewską, spieszył do pracy obozowej, na pole chwały, prowadząc za sobą ku nieśmiertelnej sławie swój naród rycerski.

KONIEC.



Łowiectwo na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929

Polska, jako kraj zasobny w wszelkiego rodzaju bogactwa naturalne pragnie zobrazować dorobek swej dziesięcioletniej pracy przez Powszechną Wystawę Krajową, która odbędzie się w Poznaniu w r. 1929.

Między innemi również i łowiectwo reprezentowane będzie na tejże wystawie, jako osobny dział, który grupować będzie w specjalnie dla tych celów budującym się pawilonie w pierwszej linji wystawę trofei myśliwskich oraz wszystkiego, co wchodzi w zakres łowiectwa, jak wystawę broni i amunicji, literatury, historji i sztuki oraz wystawę najważniejszego czynnika w łowiectwie t. j. hodowli, anatomji, i chorób zwierzyny łownej.

Zaszczytny i nader trudny obowiązek organizacji Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej przejął na siebie Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych z niestrudzonym swoim prezesem ppłk. rez. Konstantym Chłapowskim na czele. Jak się dowiadujemy budowę pawilonu już rozpoczęto a i również liczne wpływają zgłoszenia tak myśliwych, jak i również przedstawicieli sztuki i plastyki łowieckiej, chcących wziąć udział w tej wielkiej imprezie narodowej, mającej przedstawić całemu światu rozwój naszego odwieczną tradycją, kulturą i etyką wysoko postawionego łowiectwa, kwitnącego pod znakiem św. Huberta w ramach nowej jednolitej na całą Polskę ustawy łowieckiej.

Między zgłoszeniami wystawców z najbliższych i najodleglejszych okolic Polski wyróżnić należy zgłoszenia przedstawicieli najpiękniejszego łowiska nietylko w Polsce ale i na całą Europę, jakiem są bezsprzecznie Karpaty, a mianowicie zgłoszenia: Zdz. hr. Tarnowskiego, J. hr. Bielskiego, prof. A. Berwlda, inż. Lenartowicza, radcy A. Gretschla, Wł. Barańskiego, Jabłonowskiego i iinych czołowych myśliwych.

Znaną jest rzeczą, że atrakcją każdej wystawy była i będzie zawsze wystawa łowiecka, a jako przykład pragniemy nadmienić Wystawę Soortową we Lwowie w r. 1927, gdzie najwięcej przyciągającym i odwiedzanym pawilonem był właśnie pawilon łowiecki oraz odbywające się corocznie Wystawy Rolnicze w Berlinie t. zw. „Gruene Woche“ połączone z wystawą łowiecką, które ściągają do serca Niemiec rzesze miłośników przyrody z całego kraju a również i ludzi niemających nic wspólnego z lasem i polem.

Z radością również należy powitać wiadomość, że protektorat nad Wystawą Łowiecką ma przyjąć Pierwszy Myśliwy w Polsce Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki.

Obserwator.



STANISŁAW MORAWETZ.

PRAWO ŁOWIECKIE.

Z Oddziału Małop. Tow. Łowieckiego w Krakowie.

O polowaniu na lisa.

Według nowego prawa łowieckiego z dnia 3. grudnia 1927 r. lis (również kuna leśna, norka, żbik, ryś, niedźwiedź i orzeł — oraz szkodliwy w gospodarstwie rolnem dzik,) podobnie jak przedtem, dla swej wybitnej drapieżności nie podpada także obecnie ustawowemu czasowi ochronnemu, a tylko w razach potrzeby (zapewne głównie ze względu na cele ochrony przyrody) może Ministerstwo rolnictwa względnie Województwo wprowadzać dlań czas ochrony (art. 51 pkt. *e* ustawy). Natomiast co do sposobu polowania nowa ustawa, wprowadzając między innemi niejako drugi typ ochrony w formie ochrony pomocniczej z art. 41 przez stałe ograniczenie sposobu wykonywania polowania na wszelką zwierzynę a zatem i szkodniki (z wyjątkiem jedynie zwierząt wymienionych w art. 50 ustawy bezwzględnie niechronionych i niepodlegających częściowo ewent. całkowicie powyższemu ograniczeniu, jak: wilki, wydry, kuny oomowe, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce. sroki i wrony), — dozwala polować na lisa także tylko przez strzelanie do niego, czyli, że wszelkie dawniejsze sposoby łowienia lisa w żelaza, potrzaski, pułapki, sieci, przy pomocy trutek i t. p. są zakazane (art. 41, 50 i 51 pkt. d) ustawy). Ewentualne, za zezwoleniem Ministerstwa rolnictwa, łowienie środkami nieraniącemi dla celów naukowych lub hodowlanych (art. 51 ust. 3 pkt. b) będzie odnośnie do lisa naogół bez praktycznego znaczenia. Pozatem należy lis do tej kategorji zwierząt łownych, na które wolno polować na czatach także w czasie między zachodem a wschodem słońca (art. 47 ust.)

Uwagi poniżej skreślone przeznaczone są głównie dla młodszej Braci myśliwskiej, ewentualnie mniej obeznanej z poruszonym przedmiotem.

Najdogodniejszem może, poza odstrzałem, jest polowanie na lisa z jamnikiem, rzadziej foksterjerem, przez wypłoszenie go z jamy. Skoro przedtem już upewnimy się, że nora jest zamieszkaną, należy obstawić wszystkie wyloty komory strzelcami; ewentualnie niedogodne dla obstrzału okna należy dobrze zatkać. Naturalnie pilnować się też musi okna dla wpuszczenia psa przeznaczonego, ponieważ lis wymknąć się może także tym wylotem obok lub ponad psem. Jeżeli mikita, mimo oczekiwania psa, nie wyjedzie ze swej kryjówki, jeżeli zwłaszcza w ślepym (nie prowadzącym dalej) chodniku zasklepi się (zasypie ziemją) przed psem, to trzeba przyjść z konieczną pomocą psu przez wkopanie się do lisa od góry, a to na odcinku przestrzeni pomiędzy psem a lisem. — Umyślne rozkopywanie jamy dla ujęcia żywcem lisa i jego potomstwa w myśl ustawy nie jest dozwolone.

Także wykonywać można odstrzał bez pomocy psa przez wykurzenie lisa z jamy. Okna należy obstawić strzelcami — nieobstawione silnie zatkać. Do jednego z otwartych okien — wybrać należy w tym celu norę najgłębiej położoną — zakłada się zapalony łatwopalny materjał mocno dymiący, n. p. pakuły, zeschłą trawę i liście, szmaty bawełniane zwilżone naftą, smolne łuczywo, szczapy pochodni, siarkę i t. p. Po silnem zakurzeniu i dorzuceniu nowego paliwa, otwór ten szczelnie zatkać. Jeżelibyśmy po zapaleniu zatkali szczelnie wszystkie wyloty, wtedy nastąpiłoby zaczadzenie równe zatruciu lisa, a co ustawowo jest zabronione. — Odnośnie do obu powyższych punktów zaznacza się, że lisy pod koniec pory zimowej, zwłaszcza w okresie cieczki (luty), przez dzień zwykły więcej przebywać w swych norach.

Specjalne polowanie na lisa z nagonką może być urządzane tam, gdzie można liczyć na pewne na obecność lisów w miocie. Zdarza się to w niektórych większych posiadłościach, gdzie utrzymują rozmyślnie osobne rewiry lisie dla zbiorowych polowań a także zdobycia większej ilości skór. W naszych przeciętnych stosunkach spotykamy się z lisem na polowaniu tylko sporadycznie. Chcąc na polowaniach zwykłych z nagonką, zwłaszcza leśnych, mieć ewentualną szansę posiadania także mikity na swym rozkładzie, to musimy na każdem stanowisku od samego początku, a nawet już w czasie zbliżania się do niego, zachować możliwy spokój, i nie palić aż do skończenia się miotu. Często dzieje się przeciwnie, na czem najlepiej wychodzi nasz chytry filut, który ma różne sposoby wydostania się z tak niegroźnej wtedy dlań matni. Bo albo jeszcze przed zupełnem obstawieniem miotu względnie rozpoczęciem pędzenia usiłuje wymknąć się lukami a także poprzez myśliwych, albo już zdala niepostrzeżony omija nieostrożnego strzelca, chyłkiem przekradając się z miejsca na miejsce i wykorzystując krytą ucieczkę wyschłemi potokami, wąwozami, rowami i t. p. — albo wreszcie, a co nienierzadko się zdarza, dopiero przy zakończeniu miotu wysunie błyskawicznie i niespodziewanie w ostatniej chwili i przy wywołanej tem konsternacji nieprzygotowanego myśliwego unosi najczęściej swe futerko cało i zdrowo. Nagonka podczas pędzenia winna w ogólności zachować się spokojnie, nie hałasić bezpotrzebnie a ograniczyć się tylko do uderzania patykiem o drzewa i zarośla. Przy wielkim hałasie nagonki lis zwykł przywarować.

Polowanie na lisa jak i w ogólności z chartami lub psami gończemi w obwodzie łowieckim mniejszym od dwu tysięcy hektarów jest wzbronione.

(Dok. nast.)

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

W PUSTYNIACH TURKIESTANU
1902 R.
(Z ŻYCIA AZJATY)

Ciąg dalszy

Słońce w całej okazałości wznosiło się ponad góry i zalało światłem całe przestrzenie nas otaczające.

Po godzinie ujrzeliśmy stado z 20 sztuk kozłów złożone, pasące się na jednej z dalekich wyżyn słonecznych, gdzie jesienią najchętniej te zwierzęta przebywają. Zrekognoskowawszy dokładnie miejscowość, zaczynamy je podchodzić. Góry były na nasze szczęście dość łagodne, rozdzlelające je przerwy niezbyt przepastne, podchód zatem posuwał się raźnie i po godzinie znalazłem się pod ścianą, za którą wyżej było stado. Podpełzłszy za załom ściany, miałem piękne zwierzęta przed sobą na strzał. Wybrałem najpiękniejszego rogala i zdublowałem do niego, a widząc że uchodzi za stadem, strzeliłem jeszcze dwa razy. Wasyl, podbiegając, strzelił również do stada, które już zakrywały wyżyny. W czasie strzelaniny, mój postrzałek dowlókł się do obrywu i w nim przepadł. Znaleźliśmy go na dnie przepaści, a dalej nieco, zastrzeloną młodą kózkę, przeszytą kulami przez szyję i łebek. Radość moja z pierwszej zdobyczy była wielka, lecz radość Wasyla o wiele większą, gdyż mięso z młodych kóz o wiele jest smaczniejsze od starych zwierząt, które szczególnie w tej porze zaczynającej się rui, ma wstrętny zapach i jest prawie niejadalne. Kózka była dość wyrośnięta, miała rożki wysokie do 5 wierszków. U kozła rogi wspaniałe, sękate, oznaczające wzrost 9-letni. Cieszyłem się z dobrego początku i z tego, że nie na darmo tu przybyłem. Zaordynowałem odpoczynek z posiłkiem i wypiciem pogrzebowego i odfotografowałem mą zdobycz. Skórę z łbem i rogami zabrał Maksym na konia, mięso z barana pozostawiliśmy na miejscu sępom i włóczęgom górskim, koźlęce natomiast pozostałe mięso wzięli strzelcy.

Słońce, dochodząc do zenitu, prażyło nas niemiłosiernie. Szliśmy wolno i ostrożnie, przepatrując okolicę, gdzie za występem skały dojrzał Wasyl stojącego barana. Był to widok dla mnie nowy. Wspaniały baran stał jak posąg, zwróciwszy łeb ku nam, z rozwianą białą brodą i cielistymi, zakręconymi ku przodowi rogami. Miałem go na 300 kroków. Żal mi było przepuścić bez strzału tak rzadką, a pożądaną zdobycz, lecz dystans wydał mi się zbyt daleki. Wasyl przynaglał. Położyłem więc na skale lufę i wziąłem rogala na cel. W tej chwili wyszło z za występu skały 15 tych kolosalnych brodaczy, a choć zwietrzyły naszą obecność, dzielącą nas przestrzeń uważały widocznie za dość zabezpieczającą przed niebezpieczeństwem, gdyż stojąc spokojnie, patrzyły w mą stronę. Mając na lufie barana, a mierząc mu w pierś, strzeliłem. Stado rozsypało się w różne strony, a strzelony brodacz padł na przednie kolana, zerwał się jednak błyskawicznie i pobiegł za stadem, skacząc w głęboki obryw.

Noc już zapadała, okrywając wąwązy cieniem, a spadzista droga stawała się z każdą chwilą uciążliwszą. Przechodziłem tortury, potrącając raz za razem chorą nogą ostre strzępy skał. Ściemniało zupełnie, więc błądząc nie trafiliśmy jeszcze do umówionego źródła.

Błądząc tak niepewnie i z obawą wyrzucałem sobie wysłanie Wasyla za postrzałkiem, nadomiar złego zazagadnął mię Sidojew, czy dobry mamy kierunek, gdyż tuż po rozłączeniu się z Wasylem natrafiliśmy na widła wąwozu i, być może, nie poszliśmy właściwie. Zaczęliśmy krzyczeć. Nikt jednak nam nie odpowiadał, więc od czasu do czasu alarmowałem strzałami. Po godzinie udręki daleki strzał nam odpowiedział. Wkrótce nszu naszych doszło wołanie Wasyla idącego górą. Byliśmy właśnie u źródła. Nigdy dotychczas nie odczuwałem tak pełnej radości, jak po złączeniu się teraz z Wasylem. Lecz Maksyma z końmi nie zastaliśmy. Spał najspokojniej w izbie na mej pościeli. Zburczany, flegmatycznie odpowiedział: „Jeżeli „gospoda“ lubią łazić po górach, to mogą i do domu przyjść sami i nie męczyć koni“. Żona Wasyla przygotowała nam wspaniałą z kózki kolację, po której zasnąłem kamieniem, po fatydze pięciowiorstowego powrotu nie odczuwając bolu w nodze.

Wypoczęci należycie, z brzaskiem dnia następnego wyruszyliśmy w góry w zwykłym porządku. Wasyl na przedzie, następnie ja z Sidojewym, Maksym zamykał pochód. W drodze przyłączył się do nas kolega Wasyla, również zawołany strzelec-szkuratnik Dawidow. Chłód górski przenikał nas, pochmurny i zamglony dzień nie pozwalał przez „kapuśniaczek“ rozróżnić dalekich przedmiotów, wobec czego nic wypatrzeć nie mogliśmy. Przystanęliśmy, w oczekiwaniu zmiany wiatru, pod wysoką ścianą na pochyłości i w tej chwili zauważyliśmy sadzącego przez dalekie płaskowzgórze barana, a tuż za nim kilka wilków. Baran, biegnąc pod górę, odsadzał się od rabusiów; ogłupiałe przestrachem zwierzę pognało jednak w dół — i z tą chwilą wilki dopadały już szybciej swej ofiary, gdy baran dobiegłszy na skraj góry, dał susa i znikł nam i wilkom z przed oczu. Nie strzelałem goniących wilków, gdyż baran sadził na nas, a odległość wynosiła 350—400 kroków. Jak się później okazało zrobiłem dobrze, nie strzelając do wilków, gdyż niedługo w dalszej naszej drodze spotkaliśmy całe stado baranów pasące się na pochyłości przeciwległej góry. Zoczył je najpierw Wasyl, wychyliwszy się ostrożnie z poza skały. Przypadliśmy wszyscy do ziemi, lecz barany już nas spostrzegły, podnosząc rogate łby w naszą stronę i kilka chwil zdawały się śledzić nasze ruchy.

Obserwowałem czas długi te piękne i wspaniałe zwierzęta, z nad wyraz okazałemi rogami. Po półgodzinnym bezruchu, uspokojone, skubiąc na nowo trawę, przeszły za grzbiet wzniosłości, ginąc nam z widowni.

C. d. n.

Notatki bibljograficzne.

Antoni Dębczyński. Dwa lata w Kongo (1925 do 1927). Wydawnictwo Domu Książki polskiej Warszawa 1928. In 8-vo. Str. 254. Z portretem autora i licznemi ilustracjami według fotografij ze zbiorów: R. Lauwensa, H. Lemaire'a, K. Zagórskiego i autora, nadto mapką i tablicami.

Książka, pisana w sposób zajmujący, przedstawia stosunki panujące w Kongo belgijskiem. Autor, przebywając tam przez 2 lata w charakterze kolonisty, miał sposobność poczynienia wielu własnych spostrzeżeń, korzysta też z innych źródeł w sposób poglądowy i pouczający. Cały jeden rozdział poświęcony jest faunie i polowaniu. Z innego jeszcze względu książka ta może być, dla miłośników zwłaszcza lektury podróżniczo-łowieckiej, interesująca. Napisana bezpośrednio przed podróżą Leona X-cia Sapiehy do Konga, będzie dla tych osób, które przeczytały „*Lasy Ituri*“, bardzo korzystnem uzupełnieniem i pogłębi wiadomości o tej ze wszech miar ciekawej kolonji.

Aleksander Janta-Połczyński. O świcie. Z wspomnień i tematów myśliwskich. Z słowem wstępnem Juljana Ejsmonda. Poznań. Fiszer i Majewski. 1928. Odbito w drukarni rolniczej w Poznaniu. Okładkę projektował Tadeusz Lipski. In 8-vo. Str. 107.

Jest to pierwsza książka początkującego autora, a składa się z szeregu obrazków myśliwskich, zdradzających i talent i szczerą miłość przyrody ojczystej. Skromną uwagę niech będzie wolno uczynić w sprawie słownictwa: piszemy obecnie powszechnie myślistwo, a nie myśliwstwo, jeleń zaś nie posiada wieńców, ale jeden wieniec.

Józef Władysław Kobylański. Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie. Przemyśl 1928. Nakładem autora. Druk Jana Łazora w Przemyślu. Małe 4-to. Str. 64.

Miła książeczka, wydana z widocznym pietyzmem, na pięknym papierze, na którym też wypadły bardzo dobrze reprodukcje zdjęć fotograficznych i ryciny, zaczerpnięte z różnych źródeł, a dostosowane do treści.

Edward Lubicz Niezabitowski. Postacie żywych zwierząt. Zdawaliśmy w swoim czasie sprawę z pojawienia się I. Zeszytu tego wspaniałego wydawnictwa. W dalszym ciągu wyszły zeszyty II. i III. W zeszycie II. figurują: Bizon, Wapiti, Łabędź głuchy, Niedźwiedź brunatny, Mewa srebrzysta, Muflon, Żóraw obrożny, Gazela pospolita, Gnu pręgowane, Bocian czarny, Koza domowa. W zeszycie III.: Świstak, Jeżatka czubata, Lew morski, Osioł nubijski, Nilgau, Bawół pospolity, Zebu, Owca grzywiasta, Pancernik, Emu, Kazuar.

Jak w pierwszym zeszycie, tak i w następnych, niewiadomo co więcej podziwiać: artyzm, z jakim dokonano zdjęć fotograficznych, czy znajomość przyrody, widoczną w dobieraniu odpowiedniej pozy i ruchu fotografowanego egzemplarza. Panu prof. Niezabitowskiemu, obecnie Rektorowi Uniwersytetu Poznańskiego, należy się za te prześliczne obrazy najszczersze uznanie.

Eugenjusz Romer. Powszechny atlas geograficzny. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. 1928. Niech Szan. Czytelników nie dziwi wzmianka o atlasie geograficznym na łamach „Łowca“. Pomijając bowiem okoliczność, że znakomity ten atlas powinien znaleść się w każdym polskim domu, — zawiera on coś specjalnego dla miłośników przyrody, a więc i myśliwych: Karta 45 poświęcona jest faunie, a mianowicie jej geograficznemu rozmieszczeniu.

Bolesław Szczepkowski. Niedźwiedź. Gebethner i Wolff. 1928. Druk Zakładów graficznych Straszewiczów, Warszawa. In 8-vo. str. 368.

Jestto powieść, której bohaterem jest oswojony niedźwiedź, Bartek.

Ostatnia nowość:

Adam hr. Rzewuski. Ze strzelbą na ramieniu. Opowiadania myśliwskie. Z przedmową Juljana Ejsmonda. Warszawa 1929. Dom książki polskiej, Ska akcyjna. Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. In 8-vo. Str. 247 i spis rzeczy. Z portretem autora.

Książkę tę powszechnie i zaszczytnie znanego myśliwego i pisarza, otrzymaliśmy już po złożeniu numeru, ograniczamy się więc narazie tylko do tej krótkiej wzmianki.

W. Z.



Korespondencje

Żydaczów, w październiku 1928.

Z Towarzystwa Łowiecko-Rybackiego.

Stan kaczek w tutejszej okolicy, a w szczególności na terenach Tow. Łowiecko-Rybackiego w b. r. jest niezwykle marny w porównaniu do lat poprzednich. Podlotów nie było, a ciągów wieczornych zupełnie niema, jesienny zaś przelot zazwyczaj obfity, dotychczas się nie rozpoczął — mimo, że pierwszy klucz gęsi zauważyłem 28. września.

Przyczyny złego stanu kaczek należy szukać przedewszystkiem w suszy letniej, gdyż wszystkie prawie jeziorka mniejsze, lub stare koryciska rzek wyschły. Jest to jednak — powiedziałbym — pośrednia przyczyna, bo główną jest rozwijający się bezkarnie tutaj sport miejscowej ludności, polegający na masowem wybieraniu jaj kaczych z wiosną, a że w r. b. z powodu posuchy były bardziej dostępne oczerety i bagienka ulubione przez kaczki, przeto poczciwi pastuszkowie mogli w całej pełni rozwinąć swój sport.

Są miejscowości, które mają zawodowych zbieraczy jaj kaczych i przez wiosnę żywią się niemi całe rodziny. Ile gniazd kaczych zniszczyć w ten sposób potrafi jeden wiejski sportowiec, to najlepszym dowodem było powiedziane zdanie, przez moją służącą, w kwestji zakupna jaj: „O! u nas na wiosnę nigdy jaj nie braknie, bo braciszek co rana przynosi około pół kopy jaj kaczych, gdy do dnia wybierze się w pobliskie oczerety“

Straż łowiecka jest za słabą, aby temu zapobiec, a Policja Państwowa zupełnie tego rodzaju sprawy ignoruje i jak w każdym wypadku przeważnie, tak i w tym trzeba jej dać gotowy materjał, aby bez fatygi raczyła uczynić urzędowy użytek. Dlatego mogą tu wiele dobrego uczynić sami myśliwi, którzy przy każdej sposobności winni baczną uwagę zwracać na tego rodzaju wykroczenia przeciw przepisom ustawy łowieckiej i domagać się u Władz administracyjnych przeciwdziałania bezwzględnego w każdym wypadku; innego wyjścia niema.

Do jakiego stopnia apatja, czy obojętność powołanych czynników dochodzi, służą następujące przykłady: Byłem w sprawach familijnych w Samborze pod koniec lipca b. r., a wręczając pani domu ubitą dnia poprzedniego jedną tylko kaczkę dziką, prosiłem o wybaczenie. Usłyszałem jednak odpowiedź: „A ja właśnie wracam z targu i mogłam za bezcem kupić kilka młodych kaczek dzikich od chłopca wiejskiego". Nikt tego nie widzi, a raczej nic w tem nie widzi złego.

Inny kwiatek: Był festyn z loterją fantową, a między fantami znalazł się młody zając, którego ofiarował miejscowy kmiotek. Nikt jednakże nie zauważył, że przecie ofiarodawca nie jest uprawnionym do wyłapywania młodych zajęcy. Dowiedziałem się o tem za późno, bo „fant" żywy i szczęśliwy zdobywca żydek, już znikli. Wniosek z tego: albo władze policyjne nie mają pod względem interwencji żadnej instrukcji w takich wypadkach, lub też nie znają przepisów prawa łowieckiego. I żadna ustawa, choćby najlepsza — nic nie zdziała, gdy pozostanie „na papierze".

Okolica tutejsza, sławna ongiś z ptactwa wodnego i błotnego, zaczyna z każdym rokiem tracić coraz bardziej swą sławę, a ponieważ obserwuję to już ponad lat dwadzieścia, przychodzę do przekonania, że zło leży głównie w niszczeniu jaj z wiosną przez wałęsających się bez zajęcia wyrostków, lub pastuszków.

Bodaj czy przyczyna chronicznie złego stanu kuropatw nie leży w tem samem, gdy mimo ochrony przez lat blisko dziedzięć — nie widać znacznego polepszenia.

Ptactwa drobnego — jak przepiórek, chruścieli nie widać, zanikły w tym roku prawie doszczętnie. Nietylko masowe ich wybijanie podczas przelotów na wybrzeżach morskich powoduje rokrocznie ubytek, ale także nowszy system gospodarki rolnej, jak wczesne sianokosy, ciągła przeróbka znacznych obszarów ziemi dla roślin okopowych, a w końcu natychmiastowe pokładania ściernisk po zżęciu zboża.

Tych przyczyn jednak nie można usunąć i każdy myśliwy, lubiący ptasie polowanie z legawcem, musi z tego rodzaju polowania zrezygnować. To też obserwujemy takie polowania coraz rzadziej.

Prześliczne to polowanie uważam, śledząc już od pierwszych kroków na tem polu, za prawdziwe łowiectwo i nie wyobrażam sobie tego polowania bez dobrze ułożonego wyżła i nie uznaję myśliwego, polującego na tychże polowaniach bez legawca. Umiejętność prowadzenia dobrze ułożonego — a przytem wiernego i pożytecznego towarzysza tych łowów — dobrego legawca. jest kunsztem myśliwskim, rzadko jednak spotykanym.

Niestety, z powodu ubytku przepiórek i kuropatw niema na czem psa ułożyć, a wojna przyczyniła się w ogólności do zatracenia dobrych gniazd wyżłów u nas.

W Poznańskiem, a po części w Królestwie mamy dzisiaj bajeczne łowiska ptasie i dobre legawce. Jedynie Małopolska jest pod tym względem upośledzona.

Złotemi literami wybijemy datę, w której (jak ongiś przed wojną) Małopolskie Towarzystwo Łowieckie podejmie nanowo inicjatywę hodowli psów rasowych; wzrośnie — przypuszczam — nietylko zamiłowanie do polowań z wyżłem, ale wzmoże się i gorliwoóć w hodowli i ochronie ptactwa łownego.

Antoni Korasiewicz.

Gródek Jagielloński w październiku 1928.

Przestroga na czasie.

Jak szkodliwem jest dla gospodarki łowieckiej polowanie w obecnej jesiennej i ciepłej porze na zielonem liściu w lesie na zające, świadczy fakt, że na polowaniu takiem ubito onegdaj na 13 zajęcy dziesięć samic Trzy gachy padły w miocie (kotle) polnym.

Jeżeli kto nie chce zrujnować swego stanu zajęcy. niechaj nie poluje aż do śniegu i mrozów na zające.

Kto ma obecnie w lesie jeszcze słonki — a ponadto kozły, dziki i mało ostrożne jeszcze lisy, może „zabawę w polowanie" na zające odłożyć całkiem śmiało bez szkody zresztą dla swej pasji myśliwskiej, aż do mrozów.

Dr. H. Malsburg.

Piszą nam z Wołynia:

W lasach Ordynacji Ołyckiej, będących własnością ks. Janusza Radziwiłła — tegoroczne podjazdy na rogacza w Nadleśnictwach Łopateń i Berystyany dały następujące wyniki: padło w czasie od 3. do 15. sierpnia br. 57 rogaczy, a mianowicie:

Ordynat ks. Janusz Radziwiłł zabił na 10-ciu podjazdach	20	rogaczy
ks. Ferdynand Radziwiłł zabił na 7-miu podjazdach	12	„
hr. Franciszek Zamoyski zabił na 5-ciu podjazdach	10	„
ks. Edmund Radziwiłł zabił na 9-ciu podjazdach	10	„
ks. Stanisław Radziwiłł zabił na 4-ch podjazdach	5	„
razem:	57	rogaczy.

Gatunek rogów przeważnie bardzo dobry tak co do grubości jak i co do operlenia. Jeden z myśliwych spotkał się na podjeździe z wilkiem, z powodu wysokich traw strzał był niemożliwy.

M.



Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału M.T.Ł. w d. 25. października 1928 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski; obecni Wiceprezes A. Mniszek, A. Sander, członkowie: dr. A. Małaczyński, St. Pieńczykowski, dr. J. Rosienkiewicz, dr. W. Ziembicki, zastępcy: M. Chrzanowski, St. Jaśkiewicz, dr. F. Piechowski i prowadzący protokół W. Wesołowski.

Nieobecność usprawiedliwili: inż. A. Ebenberger, Gen. Fr. hr. Meraviglia.

Umówiono i załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Powołując się na postanowienia ustawy prasowej, proszę uprzejmie, w najbliższym numerze „Łowca“, w tem samem miejscu i temi samemi czcionkami umieścić następujące

Sprostowanie.

Nie jest prawdą, abym ja w swem przemówieniu wygłoszonem na Walnem Zebraniu członków M. T. Ł. we Lwowie dnia 22. czerwca 1928 lub kiedykolwiek powiedział, że nowa ustawa łowiecka, mając na oku stosunki łowieckie całego Państwa, stanowi cofnięcie się.

Natomiast prawdą jest, że na Walnem Zebraniu członków M. T. Ł., którego zakres działania obejmuje tylko łowiectwo małopolskie, przemawiając w dniu 22. czerwca 1928 w interesie gospodarki łowieckiej w Małopolsce, powiedziałem, powołując się na pismo Centr. Związku Polskich Stow. Łowieckich w Warszawie, wystosowane do Wydziału M. T. Ł., usprawiedliwiające nieprzedłożenie memorjału M. T. Ł. Ministerstwu rolnictwa, co nassępuje:

„Z tego oświadczenia jasno wynika, że Centralny Zw. Polskich Stow. Łowieckich w Warszawie przyznaje się do ojcostwa tej ustawy, która zawiodła nasze oczekiwania — **a naszą** gospodarkę łowiecką, cofnęła“.

Prawdą więc jest, że nie wygłosiłem tych zapatrywań, których Wydział M. T. Ł. nie podziela.

Z poważaniem
Kazimierz Wysocki

Nowa wyprawa myśliwska do Afryki

X. Leon Sapieha wyruszył ponownie przed kilkoma dniami do wschodniej części Kongo belgijskiego w okolice Wielkich Jezior, dla łowów na bawoły i lwy, których ma tam być wiele.

Numer przyszły „Łowca“ znacznie powiększony i ilustrowany wyjdzie w dniu 16 grudnia b. r.



Ludwik hr. Koziebrodzki

Ziemianin, Prezes lwowskiego okręgu Czerwonego Krzyża, Członek Małop. Tow. Łow.

zmarł dnia 8. listopada 1928 we Lwowie.

Myśliwy i znakomity hodowca zwierzyny, stary przyjaciel naszego Towarzystwa odszedł od nas na zawsze, pozostawiając po sobie żal serdeczny w gronie przyjaciół i kolegów.

Cześć i pokój wieczny Jego duszy!

Przetargi na tereny łowieckie

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie
(ul. Wielka 66)

ogłasza niniejszem przetarg ustny i zapomocą ofert pisemnych na tereny łowieckie Dyrekcji, który się odbędzie w lokalu Dyrekcji w dniu 20. listopada r. b. o godz. 12-tej i obejmie 66 obwodów o przestrzeni od 100 do 9000 ha.

Prócz tego odbędą się lokalne przetargi na 109 mniejszych obwodów w następujących Nadleśnictwach: 1. dnia 20/XI. w Trabskiem (folw. Dorożki, poczta Juraciszki) i w Dziśnieńskiem (Głębokie, ul. Zamkowa 1.); 2. dnia 21/XI. w Uszańskiem (Wielkie Hranicze, poczta Kraśne nad Uszą) i w Brasławskiem (Czerwony Bór, poczta Brasław); 3. dnia 22/XI. w Duniłowickiem (Borowo, poczta Duniłowicze) i 4. dnia 23/XI. w Święciańskiem (Nowo Święciany), w Stołpeckiem (Balewicze, poczta Derewno) i w Smorgońskiem (Naroty, poczta Smorgonie).

Umowy zawierane będą na 6. lat. Wszelkich informacji pisemnych i ustnych (pokój Nr. 11) udziela Dyrekcja w godzinach urzędowych.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) dla Małopolski.

Ciemne pola oznaczają czas ochrony

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie-byki, daniele-rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny-kozły		■	■	▮20								
Zające-szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki*)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce-koguty	■	■	▮15		15▮	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie-koguty						■	■	▮15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▮15				
Bażanty-koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					▮15	■	■	15▮				
Bataljony						■	▮10					
Dzikie kaczory						■	▮10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▮10					
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▮	■	■					
Dropie*), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▮15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▮15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie i kury.	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

* Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Z Drukarni Narodowej, Lwów Szajnochy 2. — Tel. 21-35.